Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 27 Czérwca Nr 14. 1838 Roku.

WSPOMNIENIA Z WĘDRÓWKI PRZEZ GÓRY OLBRZYMIE (*Riesengebirge*) W ROKU 1837.

REINERZ.

W samo południe wyjechaliśmy z murów fortécznych *Glacu*, w dalszą udając się drogę do Reinerz. Powietrze paliło rozognione, żadna chmurka nie przesuwała się po ciemnym szafirze nieba, żaden wietrzyk nie zaszumiał w liściach drzew czereśniowych, które po obóch stronach drogi, dojrzéwającym rumieniły się owocem. Jadąc przez wioskę *Neu-heude*, stanęliśmy przed wiejską karczemką, aby znużonym wytchnąć koniom, i wypocząć w chłodzie altanki, którą gęsto rozpięty cierń wirginijski ociéniał. Z wszystkich stron przecudny otaczał nas krajowid. Góry, nic jak tylko góry! Nie jednemu ciągły widok gór, jednostajnym, a opisanie ich nudném wydawać się może. Lecz kto w pośrodku nich się rodził i wychował, kto tych niemych świadków najszczęśliwszych lat życia pokochał, kto wewnętrzne życie tych przedpotopnych olbrzymów zgłębić usiłował, a przed ich wielkością ugiął kolana, i ducha upokorzył, w uczuciu miłości i wdzięczności ku Temu, który je na twardych granitowych posadzał podstawach; temu widok ich obojętnym być nié może. Co raz dusza pokocha, tam i oko coraz nowe wdzięki odkrywać będzie. Kto na gór szczycie spoczywając, obraz stworzenia w całéj piękności i doskonałości, jednym rzutem oka potrafił schwycić i pojąć, s tego serca mimowolnie, jakby łza dziękczynna, modlitwa się wysączy, a tą modlitwą myśl rozjaśniona, wzbije się pomiędzy gwiazd wijące się roje, aby wraz z niémi, wielkość stwórcy wyświécała. Gdy serce za stratą drogich istot lub ułudzeń, smutek przyciśnie, wtenczas wonne gór

powietrze, uśpi człowieka jako przeczucie przyszłości, łzy w kroplach rosy wzniesą się do stwórcy, a anioł pocieszyciel wstrząśnie staremi olbrzymami, których listki śpiéwem nadziei zadzwonią. W każdym, który tylko kilka chwilek życia, lecz takich chwilek, gdzie dusza była czynną, w górach przepędził, widok ich pomimowolne, uczucie radości lub rozżalenia wzbudzi. W ofierze téj pamiątki, jeden w poezyi słów, drugi farb, trzeci w poezyi łez i milczenia, wdzięczność swoję okazuje. — Jadąc daléj, zachwycił nas widok zamku, w najdokładniéjszym stylu gotyckim, zbudowanego. Nié mogliśmy się więcéj dowiedzieć, tylko że były oficer, człowiek młody, sprzedawszy dobra swoje, ten zamek wystawiwszy, samotne w nim życie pędzi. Kto wié, jak krwawémi pamiątkami serca, przystroił te mury, w zamian zardzewiałych pałaszów i wyszczérbionych hellebardów!... *Reinerz* leży u stóp prostopadłéj góry; jest to jedno z najdawniéjszych miast, o których kronika Glacka wspomina. Wązkie, czarne ulice, te domy, tak dziwnéj i malowniczéj architektury z ogromnémi podsieniami, bramami, nad którémi widać figury różnych Świętych, w głębokich wydrążeniach muru, — te starodawne, na pół zatarte napisy, cisza, która w mało zaludnioném, dwa tysiące tylko miészkańców liczącém miasteczku panuje, góry ciemne jodłami najéżone, nad miastem wiszące, to wszystko jakieś ciemne, tęskne czyni wrażenie. Pustą ulicą toczył się nasz powóz, a turkot echem sklepień powtórzony, wabił do okien piękne młode dziéwczęta, których ciekawe oczy, jak gwiazdki z pomiędzy gęstych liści jaskrawych błyszczały geraniów. Zajechaliśmy do oberży pod «Czarnym niedźwiedziem.» Gospodarz sędziwy z lulką w ręku siedzący na podsieniu, przysłuchiwał się z natężoną uwagą, czytającéj mu córce, młodéj pięknéj dziewczynie, z wysmukłą kibicią, z szafirowém okiem, koralowémi ustami i złotym w gęste warkocze splecionym włosem, która kronikę miasta z uszanowaniem na srébrną zamknąwszy klamrę i ojcu oddawszy, wzięła od niego klucze, aby nas do izby gościnnéj zaprowadzić. «Czemuż twój ojciec nas nie przywitał» zapytałem ją? — «O darujcie mu,» odrzekła, «gdy mu czytam historyę

miasta naszego, łzami i krwią napisaną, ciężki smutek go przeraża; gdyż nasza rodzina jest jedna z najdawniéjszych w tém mieście osiadłych, a wczasie napadu Tatarów, Husytów i innych hord zbrojnych, nie jeden z naddziadów naszych pod mieczem barbarzyńców krwią swoją skropił bramy miasta lub domu tego! « To mówiąc, prowadziła nas różnémi wykrętami, schodami, schodkami, gankami na długi ciemny kurytarz, na którego ścianach okopciałe wisiały obrazy. Pokoik, na nocleg nam przeznaczony, nosił na sobie także piętno dawności. Na jednéj ścianie wisiał obraz przedstawiający processyą małych dzieci, z rospuszczoną chorągwią na górę pnących się. Zapytana o znaczenie tego obrazu, odrzekła: » Ta góra, jest to góra kapliczna zaraz za miastem z kaplicą świętéj Trójcy i pustelnią 1698 roku wystawioną, na pamiątkę powietrza 1679 roku grasującego, którego ustanie dzieci z własnego popędu, dla ubłagania rozgniéwanego Boga, w processyach na téj górze zgromadzone uprosiły. S tego okna dojrzéć można bielejące się mury kapliczne, s pomiędzy ciemnéj zarośli. Modlitwa dziécięcia » dodała « nigdy nie jest od Boga odrzuconą! « — Była to niedziela i dzień urodzin króla Pruskiego. Odwiédzenie kąpieł o ćwierć mili od miasta odległych, w wiosce *Kohlau*, nad rzéką *Weistric* położonych, z kilkoma bardzo skutecznemi źródłami, odłożyliśmy na wieczór, a idąc miastem ku kaplicy, ujrzeliśmy piękną statuę Boga Rodzicy, na placu targowym, a wokoło téj statuy kilku chłopków i mieszczan nabożnie litaniję odmawiało. Te głosy do nieba się wznoszące, w pośrodku miasta krwawych pamiątek, jakby błagano o odwrócenie jakiéj nowéj klęski, w przeszłość tonącą duszę przerażają! — Oko niespokojnie się ogląda, czy łuna gorejących wiosek, czerwonym rumieńcem, widokręgu nie zapali, a echa skał nie zawyją wojennémi okrzykami nieprzyjaciół! Lecz czysty błękit nieba sklepił się miłośnie nad całą naturą, w urok niedzielny przystrojoną, a głosy dzwonów s starożytnych dzwonnic, srébrnym brzękiem poruszały powietrze. Wyszedłszy z miasta, udaliśmy się do kaplicy świętéj Trójcy. Po 139 schodach, stanęliśmy na pięknym jodłami uwieńczo-

nym pagórku. W drzwiach kapliczki, jakby dwa posągi alegoryczne, stali nieruchomi: lokaj w sutéj bogato galonowanéj liberyi z jednéj, a z drugiéj strony żebrak wsparty na kuli z posiwiałą głową, paciérze rożańca przez wyciéńczałe przesuwając palce. Przed ołtarzem Boga Rodzicy, któréj czoło promiéń zachodzącego oświécał słońca, klęczała kobiéta w żałobie z przejrzystą zasłoną na bladéj pięknéj twarzy, na któréj smutek się malował! Oko jéj ciemne nie ziemską, ale niebiańską miłością rozognione, rozrzucało śród łez jasne promiénie, które spływały w promiéń gasnącego słońca! Lecz jakże słodką uczułem się przejęty radością, gdy miéniąc się być samą, anielkim głosem, zaczęła odmawiać pieśń: *Kto się w opiekę &c.* A jak niewidzialny oddéch kwiatów wonią powietrze napełnia, tak te słowa z ust jéj błogosławioną rospłynęły się harmoniją. Skończywszy modlitwę wyszła s kościoła, a dawszy żebrakowi jałmużnę w piéniądzach i kilku pociészających słowach, znikła w cieniu jodeł. «Któż jest ta pani,» zapytałem kalékę, który ciepłą jeszcze łzę z ócz ociérał. «Jest to mój anioł dobroczynny,» odrzekł: «który mnie jałmużną i słowem bożém, słowem miłości i nadziei wspiéra, który serce moje nędzą zakamiéniałe modlić się nauczył, który łzę wycisnął z wysłych ócz moich, który w tém ubóstwie, jakie przeklinałem, okazał mi drogie skarby, do których tylko religija klucz podaje, a teraz błogosławiąc Bogu, jéj i ubóstwu memu, spokojnie śmierci oczekuję.» — » Lecz któż ona jest?» — «Jestto Polka z Poznańskiego, więcéj nie wiém, bo służącego, który jéj towarzyszy, tutaj przyjęła, lecz to wiém dobrze, że po skończonych kąpielach, które nie wiele ulgi jéj przynoszą, co łatwo poznaję po codzień bardziéj chwiejącym się jéj chodzie i ostrym kaszlu, który boleśne echo w sercu mém obudza, do domu powróci.» Słońce już było zaszło, gdyśmy się do kąpieli udali, które od 1624 roku pod nazwą: *Kąpieli Pottendorfskich* znane, dopiéro 1803 r. wsławiać się poczęły. Kilka pięknych domów miészkalnych i galerya na słupach 131 stop. długa, a 11 széroka, s pawilonami na obóch końcach, upiękniają to miejsce. Wszystkie budynki drzewami i kwiatami obsłonione, a

rzéka *Wéistric* w ośmiu stopniowych wodospadach, tworzy kryształową zasłonę barwnym kwiatom, po których spływa. Licznie zebrane towarzystwo na pięknym placu z Higei statuą 1829 roku wystawioną, nadawało życia temu pięknemu obrazowi. Pomiędzy drzewa i kwiaty, zabłysły kolorowémi światłami liczne lampy, a wszyscy udali się tłumno do balowéj sali, gdzie huczna muzyka odegrała pieśń krajową. Różno-drzewną ulicą wróciliśmy do miasta, nad którém groźnę wisiały chmury. Bramy domów pozamykane, gdzie niegdzie tylko błyszczały światełka przez szyby okien i lampy pod obrazami Świętych zapalone i skromnym płomiéniem ulice oświetlały! Słychać było tylko ciężki krok stróża nocnego, który s helebardą w ręku, przesuwając się po pod dzwoniące sklepienia, smutną jednotonną nucił piosenkę. «Państwo Polacy jesteście,» rzekł gospodarz witając nas u bramy oberży, »muszę im cóś ciekawego pokazać!» To rzekłszy wprowadził nas do małéj izdebki, gdzieśmy następujący wyczytali napis: «*Anno* 1669 *den* 17. *Augusti ist Johanes Casimirus gewesener König von Pohlen bey mir über Nacht gelegen.*» Zamówiwszy przewodnika na rano, do zwiédzenia gór tak zwanych: *Heuscheuer* (stérta siana) udaliśmy się do spoczynku.

O POGRZEBOWYM OBRZĘDZIE
PO JĘDRZEJU SNIADECKIM.
(WYIMEK Z LISTU.)

Jędrzéj Śniadecki, rozstał się s tym światem w piątek d. 29 kwiet. b. r. (w Wilnie), jak prawdziwy filozof i nieodrodny chrześcijanin-katolik. We wtorek 3 maja przeniesione zostały zwłoki do kościoła akademickiego Ś. Jana. Sufragan trocki, nominat biskup j. ks. Cywiński, na czele świeckiego kleru z akademii duchownéj i seminaryum dyecezalnego, oraz wszystkich zgromadzeń zakonnych, religijną w tym dniu oddawał posługę. Ciało nieśli adjunkci césarskiéj medyko-chirurgicznéj akademii; profesorowie i uczniowie téjże akademii, krewni zmarłego, tudzież kilkanaście tysięcy s całego miasta zebranego i przybyłego s prowincyi ludu, temu smutnemu dla Litwy towarzyszyło obrzędowi. Nazajutrz rospoczęło się nabożeństwo żałobne mszą

wielką, którą obrzędem pastérskim celebrował rządzący dyecezyą wileńską j. ks. biskup Kłągiewicz. Po mszy ś. zaś kanonik i kaznodzieja wileński, znany s swéj cudnéj wymowy, j. ks. Ludwik Trynkowski, miał kazanie s tych słów textu pisma ś. »*Oto człowiek!*« Temi samemi prawie słowami podziwu i narodowéj dumy mówiliśmy jeden drugiemu za każdém ujrzeniem Śniadeckiego, kiedy okryty chwałą Europy, towarzyszony wszędzie wdzięcznością i uwielbieniem rodaków, ozdobiony srébrzystemi włosy — koroną niepokalanéj, cnotliwéj starości — po ulicach starożytnéj litewskiéj stolicy się przechadzał. Jeden z najobszérniéjszych w Wilnie kościołów, ani trzeciéj części słuchaczów objąć nié mógł. Po odbytém nabożeństwie, ciało zmarłego nieśli uczniowie s kościoła, przez całe miasto za rogatki Ostrobramskie. Lud równie tłumnie jak i dnia poprzedzającego, o wiorst kilka za miasto zwłokom towarzyszył. Śniadecki we własnych swych dobrach obrał dla siebie grób i tam spoczywa. Na miejscu zaś gdzie ciało na wóz zostało przyjęte, uczniowie własnemi rękami usypali pomnik, usłali go darniną i kwieciem, i górę, na któréj się wznosi, na pamiątkę swojego zmarłego profesora nazwali *Jędrzejówką*. Dawno, bardzo dawno, nasze miasto tak spaniałego, i razem tak smutnego nie było świadkiem obrzędu! Dawno byliśmy tak mocną i tak wielką dotknięci stratą!

DOWCIPNY POŚREDNIK.

Dnia pewnego były Jenerał de *** s ponurém w twarzy wyrazem kazał przywołać do siebie syna. Zaledwie ostatni wszedł do pokoju, gdy następujące usłyszał słowa: — «Gustawie, Gustawie, niepodobna żebym ja to zniosł.» — «Pewnie znów moi dłużnicy byli u niego,» pomyślał sobie Gustaw. — «Powtarzam ci to chłopcze, ja tego nie zniosę,» mówił ojciec. — «Ależ mój ojcze,» rzekł Gustaw, «gdy mi piéniądze nie wystarczają, to rzecz jasna iż długi robić muszę.» — «Czy tak? więc znów masz długi? Zresztą, nie obchodzi mnie to, ponieważ ich płacić nie będę; tu o czém innéin mowa.» — «O czémże więc kochany ojcze?» — «O twoim wuju, Baronie Ernst. Od śmierci two-

jéj ciotki stał się on nieznośnym.« — «Ah, wiém: różne nieporumienia...» — «Jakto nieporozumienia! Ja go aż nadto dobrze rozumiem. Tylko obraza na dzisiejszé paradzie?» — «Obraza? Wszakże Baron dalekim jest od szukania niezgody.» — «Czyż i ty jego stronę nawet przeciw ojcu utrzymywać będziesz? to jest zwykły twój postępowania sposób. Ty go zawsze broniłeś i uniewinniałeś, pomimo najjawniéjszéj winy. Lecz muszę temu koniec położyć. Idź do twojego wuja...» — «Bardzo chętnie.» — » Powiédz mu. Wszak mnie rozumiész. Jesteśmy ludźmi honorowemi. Żadnego usprawiedliwienia nie przyjmuję od niego, ma się stawić. Dziś jeszcze. — Skończyłem, idź teraz!» — Gustaw oddalił się s pokoju, i rozmyśliwał nad poleceniem ojca, które mu wcale do przekonania nie trafiało, «jakto?» mówił sam w sobie, «pojedynek między tak staremi oficerami, i jeszcze powinowatemi.» Pod ten czas Jenerał zdjął swoje ze ściany pistolety, przypatrywał im się troskliwie, z przykrością spostrzegł atoli, że mu ręka drżała. — Po czém wyjrzał oknem czy syn, który podług jego mniemania zbyt długo się bawił nie powraca. » Wszystko już przyrządzono,« rzekł wchodzący służący. — » Gdzież jest mój syn?» — «W jadalnéj sali.» — Jenerał szedł prędko po drodze narzékając na syna iż mu nic od wuja nie odpowiedział. Lecz jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do sali ujrzał wraz z Gustawem Barona Ernst który z nadzwyczajną uprzéjmością powitawszy go, zajął przy stole miejsce. «Przyjąłem twoje zaproszenie kochany Panie szwagrze,» rzekł nareszcie Ernst.— «Spodziéwałem się tego,» przerwał mu nagle Jenerał, «pomiędzy takiémi jak my ludźmi nié mogło być inaczéj; nié mógłeś tego uniknąć.» — » Ah, nie jestto wprawdzie zupełnie zagodzone, lecz że ci dzisiaj przez prędkość uchybiłem, sądzę iż przy puharze takowe najpewniéj zapomnianém być może.» — «Odstępujeszże więc?» — » Przeciwnie, pogodziémy się przy kieliszku.» — Malujące się nadzwyczajne zadziwienie w całéj Jenerała postawie do śmiéchu prawie pobudziło Gustawa, lecz pomiarkowawszy się, s poważną miną rzekł: «Czemuż tak jesteś ździwiony? kochany ojcze; alboż to źle twój rozkaz wypeł-

niłem?» — «Niegodziwy,» krzyknął Jenerał. — «Cóżto znaczy?« niespokojnie pytał się gość. — »Nic wcale kochany szwagrze,« odrzekł śmiejąc się Jenerał, »zgoda więc będzie przy kieliszkach.» Nachyliwszy się do Gustawa, szepnął mu do ucha: «Ten figiel musi być nagrodzony. Przyszlij mi jutro twoich dłużników. Lecz na przyszłość wymawiam sobie takie nieporozumienia.»

—oooooo—

WIERZ TU KOBIECIE!

W pewnym romansie Chińskim, (bo i tam najwięcéj piszą romansów,) znajdujemy następującą dość komiczną anegdotę: Pewien uczeń sekty Tautse czyli Doktorów rozumu, zanurzony w posępném dumaniu, poszedł raz wieczorem na przechadzkę, pomiędzy smutne smętarza grobowce. Tutaj postrzega przy świéżym jednym grobowcu młodą damę, wyléwającą łez obfitych zdroje a oraz dużym wachlarzem świéży mur pilnie owiéwającą. Nasz filozof rozumiał z początku, że to pokuta, którą sobie sama pani na intencyą zmarłego zadała. Rozczulony jéj przywiązaniem, przystępuje bliżéj i ośmiela jéj się zapytać o przyczynę tak rozrzewniającego postępku. Ah, odpowiedziała młoda dama ze łzami, widzisz we mnie nieszczęśliwą wdowę, pogrążoną w głębokim smutku po śmierci najukochańszego męża. Mój drogi mąż żegnając się ze mną na łożu śmiertelném, rzekł do mnie te ostatnie słowa: Kochana żono! gdybyś miała zamiar pójść drugi raz za mąż, zaklinam cię na wszystko, poczekaj przynajmniéj, aż wapno na mym grobowcu wyschnie! A tak, dodała ta kochana żona, muszę je wachlarzem machając suszyć, bo widzisz, jak jeszcze strasznie mokre!

Pomnik dla Rubensa.

Rzeźbiarz Geefs w Bruxelii zajmuje się obecnie ukończeniem modelu do posągu Rubensa, który podług tegoż modelu s kruszczu ulany i wystawiony będzie w Antwerpii na placu Najświętszéj Maryi Panny. Rzeczone miasto wznosi ten pomnik dla swojego sławnego ziomka.

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.